

ŁUKASZ STYPUŁA

Uniwersytet Jagielloński, Instytut Religioznawstwa
<https://orcid.org/0000-0003-1408-3786>

Miasto odeszło. Lubelskie zapiski z nieprzygotowania

“Miasto odchodzi”. Lublin Notes of Unpreparedness

Abstract

A story about Lubartowska Street in Lublin within the context of *Miasto odchodzi*, a poem by Tomasz Pietrasiewicz, and an account of practical exercises for *being unprepared for [...]*

Keywords: Lublin, Lublin ghetto; Lubartowska Street; “Miasto odchodzi”; unpreparedness

Abstrakt

Opowieść o ulicy Lubartowskiej w Lublinie w kontekście wiersza Tomasza Pietrasiewicza *Miasto odchodzi* i relacją z praktycznych ćwiczeń z *nieprzygotowania do [...]* / *z bycia nie gotowym na [...]*.

Słowa kluczowe: Lublin, getto lubelskie; ulica Lubartowska; „Miasto odchodzi”; nieprzygotowanie

O autorze

Łukasz Stypuła – doktor nauk humanistycznych z zakresu religioznawstwa i historyk o specjalności judaistycznej; asystent w Instytucie Religioznawstwa UJ, obecnie wykonawca projektu NCN-u *Religia i miejskość. Mapowanie i powiązanie pól religijnych we współczesnych polskich miastach*. Jego zainteresowania oscylują pomiędzy dwoma głównymi tematami. Pierwszym jest żydowski mistycyzm, drugi to międzyreligijny dialog na pograniczu islamu, chrześcijaństwa i judaizmu. W swoich badaniach naukowych skupia się na takich zagadnieniach jak poezja tworzona na obszarze Al-Andalus, żydowska myśl filozoficzna w średniowieczu, kabała chrześcijańska oraz żydowskie miasto w Lublinie.

Otóż i jesteś umarły
w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te
przez zepsucie się małej sprężynki
spadłeś piękny meteorze
na zupełnie inną planetę
Józef Czechowicz, *Przemiany*¹

czas
wieczność czasu

szare wąwozy czasu
czas
Józef Czechowicz, *Wąwozy czasu*²

I

Chaim Hersz Dajczer urodził się 20 lipca 1922 roku w Lublinie w domu przy ul. Jezuickiej 3 jako najstarsze dziecko Rywki z domu Berkowicz i Lejzora Bera Dajczera. Na początku lat 30. rodzina Dajczerów wprowadziła się na ul. Probostwo 19, do nowo zbudowanego, jedynego w Lublinie żydowskiego domu spółdzielczego. W tak zwanym Spółdomie, zamieszkanym przede wszystkim przez zaangażowaną społecznie inteligencję, żyło trzydzieści kilka rodzin, w tym około pięćdziesięcioro dzieci. Nowoczesna kamienica, położona na skraju tradycyjnej dzielnicy żydowskiej, nieopodal ruchliwej ul. Lubartowskiej, miała świetlicę, a także własny żydowski dom modlitwy dla kobiet i mężczyzn. Toczyło się w niej ożywione życie sąsiedzkie, dom był też miejscem otwartych spotkań i debat politycznych oraz wydarzeń kulturalnych. Otaczająca go zieleń i obszerny plac zabaw przyciągały spacerowiczów oraz dzieci, także spoza najbliższego sąsiedztwa. O tym, kim był dorastający w tym otoczeniu Henryk Dajczer, jak sam o sobie pisał, wiemy w zasadzie tyle, ile możemy wywnioskować na podstawie artykułów publikowanych przez niego na łamach „Małego Przeglądu” w latach 1937–1939. Teksty te, w tym szczególnie dla mnie interesujący *Reportaż z wagarów wiosennych*, stanowiący reporterski spacer po przedwojennym Lublinie z maja 1938 roku, świadczą o jego literackim talencie i społecznej wrażliwości. Pisane przez niego w języku polskim notatki, których fragment chciałbym w dalszej części przytoczyć, składają się z ulicznego zgiełku, gwaru targowisk i odgłosów codzienności, które nadawały rytm ówczesnemu miastu. To opowieść o Lublinie widzianym oczami młodego człowieka, który, choć oficjalnie „nieprzygotowany” do zajęć szkolnych, okazuje się niezwykle wnikliwym obserwatorem swojego otoczenia. Jego „nieprzygotowanie” i „nieobecność” w szkole stają się aktywnym wyborem, a je same przekształca w narzędzie głębokiej introspekcji.

Pewnego pięknego, wiosennego poranku popełniłem przestępstwo zupełnie zrozumiałe, naturalne, bardzo częste o tej porze roku. Zwagarowałem. Gdy na dworze szaleje wiosna, gdy niebo jest tak przejrzyste, lazurowe i bezgraniczne jak w znanym tangu i kiedy niby miecz

ŁUKASZ STYPUŁA

Miasto odeszło. Lubelskie zapiski z nieprzygotowania

Demoklesa wisi nad tobą pała z chemii – jest to odruch zwykły i zupełnie naturalny. Z spostrzeżeń, wrażeń i nastrojów, jakim na wagarach tych uległem – powstał reportaż poniższy.

Idę uśmiechnięty, bez żadnych wyrzutów sumienia, wpatrzony w przejrzyste niebo wiosenne, lechtany lekkim wietrzykiem. Tutaj na zabudowanej rzadko i niskimi domkami, otoczonej sadami i w ogóle wieś wyglądem przypominającej „rodzinnej mojej uliczce” – szczególnie wyraźnie występują oznaki wiosny. Po dwóch minutach miłej drogi staję na pełnej gwaru i zgiełku ulicy Lubartowskiej – głównej arterii dzielnicy żydowskiej. Pomimo wczesnej pory panuje tu już ruch ożywiony. Mijają mnie wciąż spieszący do swych zajęć przechodnie, służące i gosposie z koszami, przejezdni chłopcy oraz bardzo o tej porze liczne dzieci i młodzież niekoniecznie – podobnie jak i ja zresztą – do szkół spiesząca. Raz po raz przejeżdżają po brukowanej fatalnie jezdni olbrzymie wozy ciężarowe i furmanki chłopskie. Za mostem przerzuconym nad płytką, wątpliwej przejrzystości rzeczulką – Czechówką, ciągnie się handlowa część ulicy Lubartowskiej. Otwierają się tu już liczne sklepy spożywcze, sodówki, księgarnie, sklepy galanteryjne oraz poważniejsze: składy towarów bławatnych, szkła i porcelany, wyrobów żelaznych. [...] Biegając w dół ulicą Grodzką dostajemy się do będącej już niemal w ruinach tzw. Czerwonej Bramy. Za nią znajduje się żydowska część Starego Miasta. Trafiliśmy właśnie na moment największego nasilenia tej dzielnicy. Na kilku ulicach pełnych sklepów spożywczych, piekarń, jatek i sprzedawców ulicznych odbywa się wielki targ. Fury nie mogą poruszać się swobodnie w zalegającym jezdni, zbitym tłumie kupujących kobiet, sprzedawcy urządzą sobie konkursy zachwalania towarów, kupcy targują się zawzięcie z opornymi klientami. – Mam wrażenie, jakbyśmy byli angielskimi turystami, zapuszczającymi się w zaułki arabskiej dzielnicy Algieru – określa nasze uczucie mój towarzysz. Wśród tego obrazu zgiełku handlowego i nędzy wznosi się piękna, o wspaniałej architekturze tzw. Wielka Synagoga – obok sławnego w całej Polsce Jeszybotu lubelskiego, najświetniejszy gmach w dzielnicy żydowskiej Lublina³.

Lublin, ciepły, wiosenny maj 1938 roku. Świat wypełniony treścią. Miasto, którego dynamika spleta się w jedną spójną, jeszcze nierozbitą opowieść, gdzie każdy element ma swoje miejsce i sens. Kluczowe znaczenie zyskuje dla Henia sama ulica Lubartowska, którą przedstawia jako pulsującą tętnicę przenoszącą życie w każdy fragment żydowskiego miasta; jego monumentalnym sercem u podnóża zamku była synagoga Maharszała.

Nie znamy dokładnych losów Chaima Hersza Dajczera w czasie wojny. Najprawdopodobniej jego rodzina musiała opuścić Spółdom i przeniosła się do nowo utworzonego getta na lubelskim Podzamczu wiosną 1941 roku. Później, po jego likwidacji, rodzina Dajcerów trafiła na Majdan Tatarski. Nazwisko samego Henia, jego rodziców oraz siostry znajdują się na liście osób, które otrzymały tak zwane J-Ausweissy upoważniające do przesiedlenia do tamtejszego getta. Nie wiemy, czy na Majdan Tatarski trafił niewzmiankowany na liście przesiedlanych młodszy brat Henryka, Efraim. Według złożonego w latach 80. w Yad Vashem świadectwa Izraela Bornshteina, odnotowanego w dokumencie jako „sąsiad”, chłopiec został zamordowany w Lublinie – świadek nie podaje jednak ani daty, ani okoliczności śmierci. Trudno więc dokładnie ustalić, co stało się z Henrykiem oraz resztą rodziny. Jeśli w którymś momencie, wzorem niektórych szukających ratunku osób, nie uciekli oni z getta, podzielili z pewnością los większości jego mieszkańców – zginęli albo w jednej z „akcji” na terenie samego getta w Lublinie, albo w egzekucji w Lesie Krępieckim, albo zostali wywiezieni do dalej położonych obozów zagłady, do Sobiboru albo do Bełżca, albo do Treblinki, albo do Auschwitz, albo ostatecznie zginęli na samym Majdanku. „Albo” stało się jedyną formą (nie)istnienia.

II

Podczas pierwszej akcji wysiedleńczej lubelskiego getta (przeprowadzanej w dniach 17–31 marca 1942 roku), w czasie której wywożono lubelskich Żydów do obozu zagłady w Bełżcu (zginęło wtedy 18000 Żydów), 24 marca 1942 roku nieznany mieszkaniec getta wysłał list. Dramatyczny dokument napisany w jidysz został zaadresowany do kogoś w getcie warszawskim. Być może jest to pierwsza wiadomość z Lublina, w której próbowano przekazać informacje o trwającej Zagładzie miejscowych Żydów. List ocalał w Archiwum Ringelbluma. Przy jego sygnaturze archiwalnej znajduje się krótki dopisek: „atrament, poważne uszkodzenia i ubytki tekstu, tekst miejscami nieczytelny”. Cytuję w całości w tłumaczeniu Sary Arm:

Przyszło mi dorzucić kilka dzisiejszych słów i dni, które pozostaną w historii żydowskiego Lublina jako najczarniejsze.

Żydzi stoją pośrodku krwawego diabelskiego tańca. To [...] Lublin, odbywa się we krwi i łzach. Żydowski dobytek bez [...]. Ponad 10 tysięcy Żydów już wypędzonych [...] małe ulice. Setki martwych poniewierają się [...] opusz-

czone mieszkania i bez dostatecznego [...] dom sierot i przytułek dla starców [...] ich zostały odesłane [...] nie z powrotem. I [...] w ciągu [...] ponieważ się [...] zamęczony, zbolały i rozbity. Więcej nie mogę [...] ja tylko jeszcze mogę wykrzyknąć do Was: pomóżcie. Dodajcie [...] i martwi w całunach. I [...] wyjść⁴.

Z innych relacji wiemy, że tego dnia, 24 marca 1942 roku, rozstrzelano na miejscu pacjentów i personel szpitala zakaźnego, pensjonariuszy prowizorycznego domu starców mieszczącego się tymczasowo przy ul. Lubartowskiej 9 oraz wszystkie dzieci z sierocińca przy ul. Grodzkiej w Lublinie. Była ich ponad setka, w wieku od trzech do osiemnastu lat. Nie znamy nazwisk dzieci z żydowskiej ochronki. Do końca towarzyszyły im opiekunki: Chana Kuperberg i pani Rechtman.

Brak w tekście – to zatrzymanie, chwilowe zawieszenie, nawias z trzema kropkami – krzyczy do nas chyba najmocniej i to w nim zawiera się opis rozpadu świata, który wcześniej wydawał się spójny i wypełniony treścią. Łakuna w liście z Archiwum Ringelbluma odzwierciedla nie tylko fizyczne uszkodzenie dokumentu, lecz także symboliczną niemoc wyrażenia nieprzygotowania. Fragmenty utraconego tekstu, jego nieczytelność, niekompletność i, co ważne, owo uszkodzenie przez czas są odzwierciedleniem chaosu i strachu, które towarzyszyły Zagładzie. To, co zostało niewypowiedziane, co utraciło formę w zapisie historycznym, „mówi” do nas równie dużo. Świat ten doświadczył gwałtownego i brutalnego rozbicia. Rozpad ten manifestuje się na wielu płaszczyznach, przekraczając granice „teraz” i „kiedyś” i staje się świadectwem metafory tkwiącej w szczelinach lubelskiego czasu.

Na bocznej ścianie kamienicy pod adresem Lubartowska 70 z inicjatywy Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” powstał mural z treścią cytowanego powyżej *Listu z getta*. Ze względu na termoizolację budynku obecnie jest zasłonięty i niewidoczny. Rozbity i pęknięty, lecz nadal krzyczący treścią w ukryciu.

III

W listopadzie 2011 roku w ramach projektu *Citybooks* Lublin gościł grupę literatów i artystów, w tym Andrzeja Stasiuka, Mauro Pawłowskiego, Witolda Szablowskiego, Arnona Grunberga, Mauda Vanhauwaerta, filmowca Piotra Miłkowskiego oraz fotografa Macieja Rukasza. Projekt ten, finansowany przez Dom Flamandzko-Holenderski (het Vlaams-Nederlands Huis) deBuren, opierał się na dwutygodniowych rezydencjach w wybranych europejskich miastach, podczas których artyści tworzyli unikalne impresje dotyczące danego miejsca. Efektem tych działań stała się tak zwana księga miasta, będąca zbiorem opowieści miejskich, słuchowisk, filmów i esejów fotograficznych ukazujących różnorodne perspektywy i interpretacje Lublina. W niesamowitym i wnikliwym opowiadaniu pt. *Lublin* Andrzej Stasiuk przedstawił własną, literacką relację ze swojego pobytu:



1. Ulica Lubartowska w Lublinie (ul. Rady Delegatów), lata 70. XX wieku. Fot. Wojciech Turżański. Archiwum Fotografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie; kolekcja Wojciecha Turżańskiego.
 2. Ulica Lubartowska w Lublinie, 1990. Fot. Marcin Kowalik. Archiwum Fotografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie; kolekcja Marcina Kowalika.
 3. Ruiny dzielnicy żydowskiej. Na pierwszym planie widoczne pozostałości budynków z ulicy Szerokiej. Fotografię wykonano około 1943 roku. Ze zbiorów Marka Gromaszka. Za: <https://teatrnn.pl/para/smutek-miasta-tomasz-pietrasiewicz/>.
 4. Ulica Lubartowska w Lublinie, lata 1980. Fot. Lucjan Demidowski. Archiwum Fotografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie; kolekcja Lucjana Demidowskiego.
- Fot. nr 1, 2 i 4 za: biblioteka.teatrnn.pl.

No ale przyjechałem do Lublina i chodzę wietrznymi ulicami. [...] A teraz ten zimowy chłód w listopadzie. Grodzką wychodzę na zamek, by patrzeć z góry na ciemną wyrwę w środku miasta. Na resztki ognia, na kebab, na czarny wiatr i na niewidzialne igły lodu razem z tym wiatrem gdzieś od Dorohuska. Od Sobiboru wiatr i od Bełżca. Po to się zjeżdża do miasta Lublina, by patrzeć na Sobibór i na Bełżec i wietrzyć jak pies pod wiatr. Wąchać powietrze znad Bełżca. [...] Więc co? Mówimy „Lublin”, a myślimy „Bełżec”? Mówimy „Lublin”, a przypomina się kazimierski cud o świcie? Że to się tak spleta, że potem nie rozplądziesz? Że trzeba by rozciąć, ale wtedy nic nie zostanie, wszystko wycieknie jak krew z żywego ciała? Ciemność i jasność? Wątek i osnowa? Niewinność dzieciństwa i przekleństwo doświadczenia? Po to tu przyjechałeś? Miałeś po prostu opisać miasto, a się wikłasz i widzisz Bełżec zamiast kaplicy na zamku na przykład, czyli glorii i chwały niegdyśszej? Widzę jedno i drugie, i trzecie. [...]

Tego samego dnia, który był zimny, ale jasny, poszedłem w górę Lubartowskiej. Na rogu Unickiej, przy dawnej jesiwie, zawróciłem i zacząłem schodzić w dół. Prawą stroną. Zaglądałem w podwórka. Tam było tak, jak wtedy o świcie, gdy przyjechałem pierwszy raz. Grzyb, wilgoć, szary mur, piwnica, coś gniło, pleśniało bez światła. Komórki, próchno przybudówek, strupiały, wieczny zmierzch. Wyglądało jak niczyje. Jakby od tamtej pory, od wiosny 1942, straciło oddech i przez dziesięciolecia się dusiło. Posiniało. Rozkładało się. Nie było na to siły. Więc siedłem i zaglądałem. Spadziste podwórka. Okienka w cudze życie. Błede dzieci. Psy samopas. Skuleni w kapturach tym swoim czujnym krokiem. Brama za bramą. Bury fotoplastykon. Żadnej pamięci poza niejasnym wspomnieniem, że było coś innego. Że to ani cudze, ani jeszcze niewłasne. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie. Bo jak można wziąć coś, co zostało spalone i rozwiane? Zostają resztki, domy przesiąknięte śmiercią, rzeczy przesiąknięte tłustym dymem. Życie w tym ledwo może się tlić. Jak płomień bez tlenu.

Ktoś powie: znowu o Żydach. Ale to nieprawda. Ja piszę o nas. O tych, którzy zostali. O tym, że wypełniliśmy przestrzeń, z której zniknęli. Że swoim życiem próbujemy wypełnić miejsce po ich życiu. [...] Żyjemy na zgłiszczach, mamy zwęgloną, martwą pamięć. Pustą. [...] Więc Lubartowską w dół i potem znów na dworzec. W kółko. Żeby patrzeć na ludzi, którzy wypełniają tę przestrzeń nie do wypełnienia. [...] Nie piszę o Żydach. Piszę o nas⁵.

Wędrując ulicami Lublina, Stasiuk buduje opowieść o przenikających się warstwach czasu. Widzę jedno i drugie, i trzecie. Miasto to dla niego żywy palimpsest, w którym „teraz” i „kiedyś” stykają się, spletając się w nieoczekiwane wzory. Ulica Lubartowska, tętniąca życiem arteria miasta, staje się kolejnym świadectwem metafory, czechowiczowskim wąwozem. Każda ulica, każde po-

dwórko i każda brama jest odwróconą stroną czasu, której dotykamy, przechodząc przez rewersowe obecności. Czas podąża tutaj innym trybem. Rozpada się, żeby moment później składać się na nowo, ukazując swoje pęknięcia i blizny w nieskończonym cyklu odchodzenia i powrotów. Czas nie tylko fałuje, ale tworzy również wiry i prądy, które wciągają nas coraz głębiej, w coraz większą ciemność. Pulsuje nieobecnością, która oddycha w rytmie codzienności i naszego nieprzygotowania. Lublin i teren byłego getta staje się przestrzenią nie do wypełnienia, w której wszelkie granice, przestrzenne i czasowe, się rozmywają, tworząc skomplikowaną sieć bez wyjścia. Podobnie jak w *Liście z getta* mamy do czynienia z luką, uderzającym brakiem w żywym tekście miasta, brakiem, do którego wypełnienia nadal i ciągle jesteśmy nieprzygotowani. Witold Szablowski w swoim esej w ramach projektu *City-books* pt. *Wszystkie bramy Lublina* napisał: „Zostaliśmy tu z naszymi duchami; z naszymi dybukami. Nauczyliśmy się żyć z nimi. I pewnie tak jest najwłaściwiej”. Przyznam, że mam wątpliwości, czy tak rzeczywiście jest. Po pierwsze te duchy i dybuki trzeba zauważyć, bycie obok nich to już zupełnie inna sprawa. Mentalna świadomość ich istnienia wymaga celowego wysiłku, aby dostrzec to, co zostało wyparte, zapomniane lub celowo pominięte. Chodzi w tym wypadku o ciągle mierzenie się z tymi przenikającymi się liniami czasowymi, ciągle zmaganie się z pochłaniającą ciemnością i konfrontowanie, kiedy jest nam już zbyt wygodnie, kiedy myślimy, że „nauczyliśmy się z nimi żyć”. Postawę próbującą ciągle rozbijać to uporządkowanie, zagnieźdzenie się i wewnętrzny spokój reprezentuje w Lublinie Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” i artystyczne działania w przestrzeni Tomasza Pietrasiewicza.

IV

Profesor Paweł Próchniak w trakcie swojego ostatniego wystąpienia w ramach seminarium pt. *opowiedzieć / świadectwa, metafory, destrukty* w 80. rocznicę przeprowadzenia Akcji „Reinhardt” powiedział: „Brama jest labiryntem i jest to labirynt, którego korytarze wiją się nie tylko w przestrzeni, ale również w czasie”. I dalej: „przechowujący w swoich opłotach coś, co powinno trwać. I podobnie jawi mi się Lublin – zobaczony w prześwicie Bramy, piętrzący się pustką po zamordowanych”⁶. Trudno o bardziej trafną analizę w kontekście przytoczonych przeze mnie wyżej fragmentów. *Labirynt czasu*. W trakcie wielu spacerów po Lublinie, wychodząc zawsze od ulicy Probstwo, gdzie mieszkam, i przechodząc przez Lubartowską, nie mogłem uciec od tej myśli. Na każdym kroku widząc ludzi uwięzionych w gąszczu czasowych i historycznych zależności, zamroczonych alkoholem od wczesnych godzin porannych i próbujących w jakimś stopniu wypełnić sobą miejską przestrzeń, zacząłem tworzyć mapę tego labiryntu, mieszącą realne z wyobrażonym lub minionym. Topograficznie dosyć szybko zakresliła ona obszar żydowskiego getta A, B i na Majdanie Tatarskim. Głównym wejściem do niego stała się Brama Grodzka,

pełniącą funkcję fizycznej i wymaginowanej strażniczki w nieskończonym „teraz”. Odkrywając kolejne ścieżki z niej wychodzące, próbując za każdym razem zostawiać jakieś ślady przejścia i powrotu, zacząłem nazywać te pola, które odpowiadały nazwom ulic z połowy XX wieku: Błotniki, Cyrulicza, Czwartek, Grodzka, Franciszkańska, Furmańska, Jateczna, Kalinowszczyzna, Kowalska, Krawiec-ka, Krzywa, Lubartowska, Mostowa, Nadstawna, plac Krawiecki, plac Targowy, Podwale, Podzamcze, Ruska, Rybna, Unicka, Sienna, Szeroka, Św. Mikołaja, Targowa, Wąska, Wysoka, Zamkowa, Rolna, Gromadzka, Majdaniek i Majdan Tatarski. Wiele z nich obecnie nie istnieje, zmieniły położenie lub przybrały inne nazwy po próbie wypełnienia pustki, jaka po nich została. Idąc za Stasiukiem, również mogę powiedzieć: „Widzę jedną i drugą, i trzecią”. Wspominane uszkodzenia przez czas, braki składające się na niezwykle spłot wydarzeń i czasu, gdzie historia staje się metaforą, a rzeczywistość, powtarzając za Pawłem Próchnikiem, „okruchami potłuczonego lustra”, których zbieranie staje się ważnym celem w mierzeniu się z własnym nieprzygotowaniem.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na jeden element tej doświadczanej w terenie mapy – liczbę ulic. Jest ich dokładnie 32. Liczba ta niesie wiele warstw interpretacyjnych w obrębie żydowskiej mistyki. W kabalistycznych komentarzach labirynt jest metaforą, za pomocą której opisywano niebiański pałac, pisząc o mistycznej podróży w labiryncie po trzydziestu dwóch ścieżkach. Dodatkowo w kabale labirynt często występuje w parze z motywem ogrodu (hebr. *pardes*), miejsca licznych spekulacji i kontemplacji. W *Sefer haBahir* XCII (pol. *Księga Światła Ukrytego* lub *Księga Światłości*), mistycznej księdze z XII wieku, możemy przeczytać:

ma się to podobnie do Króla, mającego piękny ogród o trzydziestu dwóch ścieżkach doglądanych przez strażnika, któremu powierzył pieczę nad istnieniem tego labiryntu. I aby miał nad nim pieczę, mówi mu: przemierzaj je codziennie, i pokój będzie z tobą za każdym razem, gdy zatrzyma cię ich rysunek i kształt.

Koncepcja ta nawiązuje z kolei do trzydziestu dwóch wspaniałych ścieżek omawianych w *Sefer Jecira* (pol. *Księga Stworzenia*) z przełomu II i III wieku, której fragment głosi: „Każdej z tych ścieżek *s t r z e ż e f o r m a*, jak napisano: «by strzec drogi do drzewa życia»”. Te 32 ścieżki ukazane w *Sefer Jecira* składają się z 10 *sefirot*, które są emanacjami boskich atrybutów, oraz 22 liter hebrajskiego alfabetu. Razem tworzą one strukturę, przez którą, jak wierzą kabaliści, Bóg stworzył świat i nadal na niego oddziałuje. Ciekawym przestrzennym rozwinięciem tej koncepcji jest instalacja Pietrasiewicza *Szlak pamięci*. Wyrysował on jedną z możliwych tras w labiryncie czasu (w tym wypadku drogę, którą Żydzi przeszli przed transportem do obozu zagłady w Bełżcu) i oznaczył ją za pomocą 21 betonowych płyt z tekstami i metalowymi opaskami, w których



Fot. Łukasz Stypuła.

wycięte zostały hebrajskie litery. Liczba płyt rozmieszczonych wzdłuż trasy marszu Żydów na rampę nawiązuje do liczby liter w alfabecie hebrajskim, ostatnia – 22. litera – umieszczona została w dachu betonowego kontenera będącego częścią instalacji artystycznej *Nie/Pamięć Miejsca*, znajdującej się w miejscu pamięci Umschlagplatz na ulicy Zimnej. W tym wypadku zrozumienie działań Bramy Grodzkiej na tym polu wymaga przekroczenia linii, zanurzenia się w bezczasie, gdzie każdy z nas staje się częścią misterium, postacią zamkniętą w labiryncie czasu, jego fałowania i wibrowania, gdzie historia i teraźniejszość płyną obok siebie, nieustannie się przenikając i odnawiając.

Rozszerzając te rozważania o jeszcze jeden element, można zauważyć, że Tora rozpoczyna się od litery *bet* ב (Bereszit – *Na początku*; Rdz 1,1), a kończy literą *lamed* ל (*kol-Iszrael*; Pwt 34,12). Czytając te dwie litery od końca ku początkowi, według żydowskiego zapisu, otrzymujemy wyraz „LB” (hebr. *lew* = pol. *serce*). Równocześnie jeśli potraktujemy te litery jako liczby, przedstawia się nam następująca droga: L = 30 oraz B = 2, czyli otrzymujemy liczbę 32. Ta liczba, wyznaczająca liczbę ścieżek boskiego działania stwórczego i wskazująca na obecność Boga (w tym dziele hebrajskiego *Elohim*), oznacza *serce*, owo „LB”, a *serce* to tyle, co „wnętrze, uczucie, rozum, wola, przychylność, usposobienie, ale też sumienie”. Idąc o krok dalej w tej interpretacji, a jednocześnie nawiązując do myślenia o lubelskiej przestrzeni przez profesora Włady-

sława Panasa, można dostrzec jeszcze inną ciekawą zależność lubelskiego *imaginarium*. W centrum byłej dzielnicy żydowskiej, tuż przy zniszczonej synagodze Maharszala, postawiono w 1995 roku pomnik *Symbol Lwowa* przedstawiający siedzącego lwa. Przed wojną na tym terenie mieściła się kamienica z adresem Szeroka 28, to właśnie tutaj miał mieszkać Jaakow Icchak ha-Lewi Horowic, Widzący z Lublina.

V

Magdalena Tulli w swojej książce *Sny i kamienie* tak opisała Lublin:

Nikt nie wie, skąd w mieście bierze się smutek. Nie ma on fundamentów, nie jest zbudowany z cegieł ani skręcony z gwintowanych rur, nie płynie też kablami elektrycznymi i nie przywożą go towarowe pociągi. Smutek rozpościera się między domami jak delikatna mgiełka, którą wiatr rozsnuwa nierównomiernie po placach, ulicach i podwórkach⁷.

W sercu Lublina rozpościera się nieoznaczony labirynt czasu, w którym linie czasowe nieustannie się przeplatają i mieszają. Jest to miejsce, gdzie „teraz” i „kiedyś” nie są oddzielone sztywną granicą, ale raczej żyją obok siebie, nakładając się i wzajemnie się przenikając. Lublin staje się metaforą braku, przenikającej ciemności, przestrzeni, w której nasze nieprzygotowanie do jej odczytania tworzy szczelinę czasu i odwróconą oś. Przeszłość i teraźniejszość stykają się tu w sposób niemal fizyczny, tworząc labirynt, w którym historia i współczesność splatają się w nieoczekiwane wzory. Smutek Lublina jest jak cień, który dotyka każdego, kto postanawia przejść przez Bramę Grodzką, a każda odwiedzona ulica, każde podwórko i każda kolejna brama prowadzi nas przez ten labirynt. Łatwo się w nim zgubić, a jeszcze łatwiej w ogóle nie zdawać sobie sprawy z jego istnienia.

W trakcie organizowanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” spektaklu teatralnego *Misterium światła i ciemności*, odbywającego się w kolejną rocznicę rozpoczęcia w Lublinie Akcji „Reinhardt”, mającej na celu wymordowanie ludności żydowskiej przebywającej na terenie Generalnego Gubernatorstwa, 16 marca 2024 roku w prześwicie traktu królewskiego biegnącego do lubelskiego zamku odsłonięto nową instalację artystyczną. Zawiera ona graffiti z cytatem pochodzącym z Psalmu 130,1–2 w tłumaczeniu Izaaka Cyłkowa: „Z głębin wzywam Cię Boże. Panie wysłuchaj głos mój, oby były uszy Twoje skłonne na głos błagania mego”⁸, destrukty fotografii przedstawiające postaci przedwojennego żydowskiego Lublina pochodzące z kolekcji szklanych negatywów⁹ z kamienicy Rynek 4 oraz mural z wierszem Tomasza Pietrasiewicza pt. *Miasto odchodzi*, napisanym przez niego w 2015 roku. Ten wiersz stał się dla mnie punktem wyjścia do rozważań o „nieprzygotowaniu” i lubelskich „wąwozach czasu” oraz stanowi ramę wszystkich przyto-

czonych w tym tekście fragmentów Henia Dajczera, anonimowego listu z getta i Andrzeja Stasiuka:

Miasto odchodzi. Odchodzą języki, litery, napisy, memory i mezuzy.
 Odchodzą macewy i fragmenty macew.
 Odchodzą zwoje Tory i ich nadpalone strzępy. [...] Odchodzą żywi, umarli, całe rodziny.
 Idzie Malka, Aron, Berek i Mojżesz, Moszek i Rachela, Jakub, Mordechaj, Szłoma, Szmul i Abram,
 Mordko, Icek i Izrael, Hersz, Nuta, Jankiel.
 Wchodzą w powietrze. Gra muzyka.
 Odchodzą nazwiska, adresy i daty, nazwy ulic:
 Browarna, Nowa, Lubartowska, Wodopojna, Mostowa, Błatniki, Jateczna, Krawiecka, Krzywa, Nadstawna, Niska, Okólna, Podzamcze i Zamkowa, Szeroka i Wąska,
 Dawna, Zaulek Wieniawski i Rynek Wieniawski, Wieniawa.
 Odchodzą domy i ulice. Odchodzi miasto.
 Odchodzą sny. Odchodzą ludzie. Odjechały pociągi.
 Spod ziemi, z ciemności wypływa rzeka, wypłukuje muł, piasek, prochy, pamięć.
 W oddali świeci czerwona latarka kreta.
 Wchodzi rdza, pleśń, wilgoć i pył.
 Wieje wiatr.

Przypisy

- ¹ Józef Czechowicz, *Kamień*, reprint, Lublin 2007, s. 12.
- ² Józef Czechowicz, *Wąwozy czasu*, „Scriptores” 2008, z. 25, nr 32, s. 318.
- ³ Henryk Dajcz, *Spacer po Lublinie (reportaż z wagarów wiosennych)*, „Mały Przegląd” 1938, nr 18, s. 2.
- ⁴ ARG I 854 (Ring. I/599/85; N.N. (Lublin), *List z 24.03.1942 r. do N.N.*, [w:] *Archiwum Ringelbluma. Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty*, oprac. Aleksandra Bańkowska, t. 6, Warszawa 2012, s. 61.
- ⁵ Andrzej Stasiuk, *Lublin*, <https://deburen.eu/magazine/lublin>, dostęp 9.04.2024.
- ⁶ Por. <https://teatrnn.pl/opowiedziec-swiaadectwa-metafory-destrukty/anons/>, dostęp 9.04.2024.
- ⁷ Magdalena Tulli, *Sny i kamienie*, Warszawa 1999, s. 47.
- ⁸ *Psalmy*, przeł. Dr. J. Cyłkow, Warszawa 1883.
- ⁹ Por. <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/kolekcja-szklanych-negatywow-z-kamienicy-rynek-4/>, dostęp 9.04.2024.